Rok II. Nowy Targ, dnia 10. lutego 1900. Nr. 3.

**PRENUMERATA WYNOSI:**

| | | |
|---|---|---|
| rocznie . . . | 9 koron | 20 gr. |
| półrocznie . . | 4 „ | 60 „ |
| kwartalnie . . | 2 „ | 30 „ |

Numer pojedynczy 20 groszy.

Wszelkie korespondencye i przesyłki pieniężne adresować należy: **Redakcya „Podhalanina“** w Nowym Targu.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopisów nie zwraca się. Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

# PODHALANIN

## Pismo polityczne i ekonomiczno-społeczne.



**Wychodzi co tydzień w każdą sobotę wieczór. Redakcya i administracya w Nowym Targu ul. Kościuszki.**

Prenumerować można w Redakcyi, pojedyncze numera można nabyć w handlu Wgo J. Mandla.

**Kalendarz.** 10. św. Scholastyki p. 11. św. Łucyusza. 12. św. Eulalii p. m. 13. św. Katarzyny Ricci. 14. św. Walentego b, 15. św. Faustyna m. 16. św. Julianny panny.

## Od wydawnictwa.

Skutkiem zniesienia stempla dziennikarskiego

„Podhalanin“

wychodzić będzie nie jako dwutygodnik

**lecz jako tygodnik**

**każdej soboty, z dniem dzisiejszym.**

Zawierać będzie wiadomości polityczne i zagraniczne, tudzież kronikę zamiejscową.

**„Podhalanin“**

**kosztuje tak w miejscu jakoteż na prowincyi:**

| | | |
|---|---|---|
| **rocznie . .** | **9 kor.** | **20 gr.** |
| **półrocznie .** | **4 „** | **60 „** |
| **kwartalnie .** | **2 „** | **30 „** |

**Dla „Kółek rolniczych“ i Pp. Nauczycieli ludowych zniżamy cenę na 5 koron 76 gr.**

Wszystkim Szanownym Czytelnikom „Podhalanina“ posyłamy obecny nasz tygodnik. Kto nie życzy sobie pobierać pismo nasze, raczy nam zwrócić odnośny numer. Przez zatrzymanie numeru uważamy każdego Szan. Czytelnika za odbiorcę pisma i naszego prenumeratora.

Tych wszystkich naszych Szanownych Czytelników, którzy zalegają z uiszczeniem prenumeraty za rok ubiegły, upraszamy o rychłe wyrównanie zaległości. Przy tej sposobności zaznaczamy, **że prenumerata płacić się ma z góry, a nie z dołu.**

Według dotychczasowych obliczeń przy końcu rokn, zalega tak wielu odbiorców „Podhalanina“ z częścią przedpłaty, że suma tych zaległości wynosi około kilkaset złotych.

Każdy zrozumie, że to zbyt wielki ciężar dla wydawnictwa i dla tego prosimy bardzo, aby każdy starał się spłacić swoje drobne długi, które razem wzięte, wielką stanowią sumę.

## Przegląd polityczny.

Nowy prezydent ministrów Dr. Koerber zaraz w pierwszych początkach swego urzędowania wydał do wszystkich szefów władz krajowych okólnik, w którym zaznacza z naciskiem, aby organa polityczne trzymały się ściśle ustaw, tudzież kierowały się li tylko względami na dobro ludności, przyczem poleca szybkie załatwienie spraw (najwyższy czas gdyż sprawy administracyjne latami tłuką się po rozmaitych instancyach i merytorycznego załatwienia latami wyczekują). Według brzmienia okólnika prezydenta ministrów, urzędnik nie tylko trzymać się powinien litery prawa, ale z własnej inicyatywy dla dobra ogółu powinien działać, tam gdzie tego potrzeba wymaga Przy tej sposobności zabrania p. Koerber urzędnikom, ujawniania swych przekonan politycznych, zarazem poleca, aby urzędnicy starali się wśród ludności wzbudzić ku sobie zaufanie.

W ogólności okólnik p. Koerbera jest zapowiedzią ożywienia nowoczesnym duchem administracyi państwowej. — Myśl śliczna w okólniku, oby tylko w czyn przemienioną została.

Strejk węglowy zamiast zmniejszać się, przybiera coraz to groźniejsze rozmiary i sięga już nawet aż do Styryi, gdzie był najzupełniejszy spokój. Właściciele kopalń nie chcą się żadną miarą zgodzić na ośmiogodzinną pracę robotników i sądzą, że skoro strejk potrwa dłużej, to robotnicy głodem i nędzą znękani powrócą sami do pracy.

Czesko-niemiecka konferencya ugodowa zebrała się, ciekawi więc jesteśmy, jak się cała ta sytuacya a raczej zatarg narodowościowy ułoży.

Oprócz całkiem radykalnych skrzydeł jednego i drugiego obozu, będą tam wszyscy, co imieniem swego narodu mogą dziś postanawiać, rozstrzygać i brać odpowiedzialność za postanowienia. Ze strony niemieckiej odrazu wyraziły gotowość wejścia w nkłady stronnictwa szlachty liberalnej, staro-liberałów, czyli postępowców, grupa ekonomiczna, antysemici i katolicy, wielkie stronnictwo narodowo - ludowe zrobiło zastrzeżenia

---

## Zmienne koleje.

Powieść

przez

**Wiktora Bojnarowskiego.**

Ciąg dalszy.

— To tak było proszę pana, nudził mnie i nudził: „kuzynko, kuzyneczko, muszę ci to zrobić na pamiątkę“, myślałam, że nie będzie miał cierpliwości nudzić mnie, więc tak dla zabicia czasu, z drugiej strony byłam bardzo ciekawą, jak też on mnie odmaluje, do reszty namówili mnie rodzice i tak się to jakoś stało, sama nie wiem jak. Oh, gdyby nie rodzice, ten obraz byłby już dawno na strychu.

— O nie panno Geniu, jakkolwiek nie sympatyzuję z jego autorem, zawsze ten obraz przedstawia panią i nigdybym nie pozwolił na usunięcie tego obrazu, gdybym.... gdybym miał prawo pozwalać lub nie pozwalać.

W toku rozmowy opowiedział o zamierzonym przyjeździe matki.

— Bardzo pragnęlibyśmy poznać mamę dobrodziejkę — rzekła pani Borowska wmięszawszy się do rozmowy, — zapraszamy ją gdy tylko przyjedzie.

W wyobraźni Geni, Leon gdy pożegnał się, przyobiecując przyszłą wizytę zrobić w towarzystwie matki — zyskał bardzo wiele, urósł bowiem na bohatera. Zaraz w pierwszej chwili nie zdała sobie z tego sprawy, ale gdy zaczęła dłużej rozmyślać, postać jego rosła w jej oczach i sięgała najwyższych szczytów ideału męskiego hartu i energii, iż nie wahał się stanąć z gołym pałaszem naprzeciw wroga. Bohaterowie senzacyjnych romansów, które namiętnie czytała jej matka, a później treść jej opowiadała, przesuwali się przed oczyma Geni, ale żaden ani w dziesiątej części nie dorównał Leonowi. A co za bohaterski zawód medycyna, poświęcać się dla dobra ludzkości, narażać się na zabójczy wpływ bakcyli, to również szczyt bohaterstwa, a wszystko to jednoczyło się w osobie Leona. Teraz dopiero czuła, że go kocha istotnie całą duszą, całem sercem i od tego czasu nie schodził jej z myśli nigdy. Gdziekolwiek była zawsze i wszędzie w myśli jej był Leon, uczucie nie było już teraz czemś nieokreślonem, teraz zaczęła śmielej patrzeć w przyszłość, widziała w niej drogę usłaną kwiatami, różami, po tej drodze kroczyć będzie z nim razem. Upojona temi marzeniami, zapomniała o tem, że gdzie są róże, tam i cierni nie brak, że w życiu napotykamy co krok osty i ciernie, tu i ówdzie błyśnie promyk radości, ale znowu smutek przeplata obficie drogę życia.

* * *

Matka Leona, chociaż mąż jej nieboszczyk nie zajmował wysokiego stanowiska w społeczeństwie, była nadzwyczaj inteligentną, otrzymała bowiem bardzo staranne wychowanie z domu, a mąż jakkolwiek tylko zarządca warstatów w odlewarni żelaza, również należał do rzędu ludzi, którzy umieją się odpowiednio znaleść w każdem towarzystwie. Wnuczka jej, a siostrzenica Leona, Zosia, wychowanie swe całe zawdzięczała babce, która zastępowała jej matkę. Dziewczę to, liczące piętnaście wiosen życia, kochało swą babkę bardzo, nieodstąpiła jej nigdzie ani na chwilę, to też miała babci towarzyszyć w podróży, aby odwiedzić wujaszka. Dom Borowskich miał być pierwszem zetknięciem się pączka rozwijającego się w piękny kwiat, z szerszym światem, ale babcia była pewną, że Zosia odpowiednio potrafi się znaleść.

W wigilię wyjazdu dnia 9 grudnia, stara służąca Katarzyna dopomagała swej pani w pieczeniu buchtów, nadziewanych migdałową masą i smażonemi wiśniami, ulubionym specyałem Leona z lat dziecinnych. Zosia obszywała koroneczką staniczek, który miała ubrać do wyjazdu i cieszyła się bardzo z tego, że zobaczy wujaszka i pozna swoją przyszłą ciocię.

Nawet babcia zazwyczaj przygnębiona i milcząca, mówiła więcej i miała wyraz twarzy weselszy, wszak jechała do jedynego syna, a da Bóg za rok może Leonek będzie już miał własne ognisko domowe, jeśli zechcą, dworek się wydzierżawi, ja z Zosią w mieście zamieszkamy razem, z synową zgodzę się, skoro Leon ją kocha, ja będę także kochać jak własną córkę i życie będzie nam płynąć weselej, po tylu przebytych troskach i utrapieniach.

Nazajutrz sanki uniosły otuloną w futro babcię z wnuczką ku stolicy. Na koźle jechał prócz właściciela koni Maksym, który miał do załatwienia sprawę w mieście.

Sanki mknęły nader szybko, tak, że w dość krótkim stosunkowo czasie jadący ujrzeli z sanek dachy i wieżyce miasta, a po niejakim czasie minęli rogatki i znaleźli się w ludnej ulicy miasta.

Jeszcze kilka minut, a będą u celu; sanki minęły mnóstwo zaprzęgów, dorożek i tramwajów. Wkrótce stanęły u celu.

rychłego zwołania parlamentu, czem się obietnicą p. Koerbera zadość stało, a tylko Schenererowcy odmówili, *„dopóki język państwowy niemiecki nie będzie zaprowadzony.“*

„Chwili wytchnienia“ chcą kraje i ludy, prze to nie można się dziwić największym optymistom, że swoje życzenia redukują do jakiego takiego porozumienia, aby umożebnić bodaj jakie takie przywrócenie życia parlamentarnego w Austryi. Walka wiekowa Niemców z Czechami, pod którą trzeszczy Anstrya, powinna być zażegnaną, gdyż jest szkodliwą dla całej Monarchii.

## Spóźnienie.

Istniejący dotychczas dwutygodnik nasz „Podhalanin“ zamierzaliśmy z dniem 3 lutego b. m. przekształcić na tygodnik ze zmienionym programem. W myśl ustawy prasowej zrobiliśmy doniesienie przepisane do c. k. Prokuratoryi państwa w Nowym Sączu, jak również do c. k. Starostwa w Nowym Targu.

Na doniesienie otrzymaliśmy następujące pismo:

L. 1706. *Nowy Targ, dnia 24 stycznia 1900.*

Do

***Pana Feliksa Doerflera***
*redaktora „Podhalanina“*
***w Nowym Targu.***

Wniesionem dnia 19 b. m. podaniem doniósł Pan c. k. Starostwu i c. k. Prokuratoryi Państwa, że z dniem 3. lutego b. r. zamierzasz dwutygodnik „Podhalanin“ przekształcić na czasopismo tygodniowe, co sobotę wychodzące, ze zmienionym programem, gdyż czasopismo to zawierać ma także przegląd polityczny, sprawozdania Rady państwa i t. p. Według §. 13 ustawy prasowej wydawnictwo takiego czasopisma podlega obowiązkowi kaucyjnemu wedle §. 14 powołanej ustawy 1000 złr.

Wzywam zatem Pana, abyś kaucyą tę bezzwłocznie złożył i przed rozpoczęciem wydawnictwa wykazał się w c. k. Starostwie i w c. k. Prokuratoryi, że obowiązkowi temu zadość uczyniłeś, a to pod rygorem przewidzianym §. 16. powołanej ustawy, t. j. grzywną do wysokości 200 złr., a zarazem wstrzymaniem wydawnictwa na tak długo, dopóki Pan nie wypełnisz powyższe warunki prasowe.

C. k. Starosta
*Rudzki.*

Przeciw temu zarządzeniu wnieśliśmy odwołanie do c. k. Prokuratoryi państwa w Nowym Sączu, prosząc o zasystowanie wydanej rezolucyi i otrzymaliśmy na takowe następującą uchwałę:

Prez. 53/900

Zawiadamiam Pana, iż jednocześnie odnoszę się do tamtejszego c. k. Starostwa o cofnięcie zarządzenia swego z dnia 24. stycznia 1900 r. L. 1706 a polecającego Mu złożenie kaucyi w kwocie 1000 złr. etc.

*Nowy Sącz 29 stycznia 1900.*

C. k. Prokurator Państwa
*Dr. Jasiński.*

Gdy z reguły respektujemy zarządzenia Władz, przeto nie chcąc się narażać na nieprzyjemności wobec wyraźnego zagrożenia grzywną i zasystowania pisma, woleliśmy powstrzymać druk i dziś wydać wprawdzie spóźniony numer, lecz podwójnej objętości. — Czytelnicy raczą przeto mieć nas za wytłomaczonych.

*„Redakcya“.*

## Proces o dobra Czarnodunajeckie.

Przed kilku dniami umieściliśmy krótką notatkę o wyroku pierwszej instancyi w sporze kilkuset włościan, o własność dóbr czarnodunajeckich. Ze względu na nader ciekawy przebieg całej sprawy, uzupełniamy dziś swoją notatkę bliższymi szczegółami.

Dobra czarnodunajeckie składają się z 6.000 morgów lasu, dobrze zachowanego, położonego we wsi Witowie w Tatrach, powyżej Zakopanego, w jednym kawałku Przedstawiają obecnie wartość co najmniej miliona złr.

Lasy te nabył w r. 1819 od rządu Jan Pajączkowski, za cenę 17.500 złr., jednak przekonawszy się, że leżą one w okolicy niedostępnej, tudzież, że w nabytych dobrach nie ma nawet gdzie przenocować, nie było bowiem zgoła żadnych budynków, zniechęcił się do tego majątku i zaproponował siedmiu gminon, należącym do dominium Czarnego Dunajca, ażeby dobra od niego za uiszczoną przezeń cenę kupna odkupiły. Myśl ta gminom się podobała, a to tem więcej, że przez nabycie dóbr, włościanie, którzy byli obowiązani do ponoszenia ciężarów poddańczych, mogli się uwolnić od tych ciężarów. Do układów z Pajączkowskim wybrały dotyczące gminy: Czarnydunajec, Witów, Chochołów, Ciche, Dzianisz, Podczerwone i Wróblówka — pełnomocników, którymi jak się zdaje, byli wójtowie. Zawarcie umowy imieniem gmin nie było jednak rzeczą łatwą, w owych bowiem czasach ani gminom, ani włościanom nie wolno było nabywać dóbr tabularnych, pełnomocnicy gmin zwrócili się tedy do swojego krajana, księdza Józefa Szczurkowskiego vel Szczurka, proboszcza w Bóbrce, pow. krośnieńskiego o poradę. Ks. Szczurkowski zaproponował gminom, że dla obejścia wspomnianego zakazu nabywania dóbr tabularnych, sam nabędzie dobra Czarnodunajeckie na rzecz gmin, a na swoje imię. Gdy się na to zastępcy gmin zgodzili, rozłożono cenę knpna na członków siedmiu gmin i składki zostały ks. Szczurkowskiemu wręczone. Na tej zasadzie zawarł ks. Szczurkowski dnia 7 grudnia 1819 kontrakt kupna z Janem Pajączkowskim, lecz niestety zawiódł zaufanie gmin i nabyte dla nich dobra zatrzymał w swoich rękach, a nawet następnie cesyą z 8 grudnia 1822, odstąpił je na własność swojemu bratankowi, Jerzemu Szczurkowskiemu i w posiadanie go wprowadził. Niedość na tem. Chociaż z rzeczonej cesyi wynikało, że obdarowany nie miał prawa dóbr pozbywać, tem bardziej, że było w niej zastrzeżonem, iż na wypadek bezpotomnej śmierci Jerzego Szczurkowskiego, dobra wrócić mają w posiadanie ks. Józefa Szczurkowskiego, sprzedał je Jędrzej Szczurkowski w roku 1826 Kajetanowi br. Borowskiemu, który następnie w r. 1839 darował dobra Hieronimowi br. Borowskiemu.

Wreszcie przeszły dobra Czarnodunajeckie do rąk ks. Józefa Wilczka, kanonika kapituły krakowskiej, któremu ks. Szczurkowski w r. 1839 ustąpił swoich praw zastrzeżonych w cesyi z 8 grudnia 1822 r. i na tej zasadzie w drodze sporu sądowego ks. Wilczek dobra od Borowskiego dla siebie wywalczył i w posiadanie objął. Dodać trzeba, że gminy, które dobra nabyły, nietylko nie mogły przyjść w ich posiadanie, chociaż całą cenę kupna same zapłaciły, ale nawet były pociągane do odrabiania powinności służebnych. Wreszcie udały się do tronu i w podaniu, wręczonem cesarzowi, przedstawiły stan rzeczy. Cesarz Ferdynand porczył prokuratoryi skarbu zastępstwo gmin przed władzami sądowemi—i w ten sposób oparła się sprawa najpierw o sąd karny w Wiśniczu, który zasądził obu Szczurkowskich za oszustwo na 5 lat więzienia (zniżono później na 3 lata), następnie oparła się o sądy cywilne, które po ośmnastoletnim procesie w najwyższej instancyi przyznały w r. 1864 własność dóbr siedmiu gminom. Dobra zostały nareszcie w r. 1865 gminom oddane i jako ich majątek zakladowy zaintabulowane.

Do roku 1895 pozostawały dobra Czarnodunajeckie w spokojnem posiadaniu gmin. W tym czasie znaleźli się agitatorzy, którzy rozpuścili pogłoskę, że w r. 1819 nabyte były dobra nie na rzecz gmin, jako takich, ale tylko na rzecz niektórych członków 7 gmin, mianowicie na rzecz t. z. pańszczyźniaków, którzy jedynie składki uiścić mieli, podczas, gdy t. zw. sołtysi i byli poddani plebańscy, żadnych praw do dóbr nie mają. Ułożono więc wnieść przeciw gminom pozew o własność i żądać zaintabulowania dóbr w idealnych częściach na rzecz takich poszczególnych członków gminy, którzy z pańszczyźniaków po-

---

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Powitanie matki z synem było bardzo czułe, ze łzami w oczach ściskała go jak skarb odzyskany, który był bliski utraty; Zosia również serdecznie przywitała się ze swym wujaszkiem. Leon opowiedział matce wszystko, nie tając nic przed nią, prócz historyi przebytych kilku ostatnich dni.

Popołudniu wszyscy troje wybrali się z wizytą do Borowskich — matka i siostrzenica zrobiły na Borowskich jak najlepsze wrażenie, a Genia przylgnęła podczas jednego popołudnia całem sercem do Zosi i do przyszłej teściowej. Najpierw ze łzami wdzięczności w oczach podziękowała matka za opiekę nad synem podczas słabości, ale cel wizyty nie był wcale zapoznany ani przez Genię, ani przez jej rodziców.

Z powabnym rumieńcem na licach i lekkiem drżeniem w głosie poprosił Leon o rękę Geni, nie ubierał oświadczyn w szatę kwiecistego stylu, jak to czynią bohaterowie romansów lub nowocześni Don-Juani — szablonem starając się pokryć brak prawdziwego, serdecznego uczucia, ale mówił tak, jak mu serce dyktowało.

Wyznanie Leona zastało rodziców Geni nieprzygotowanych. Pan Borowski odchrząknął, jak to było jego zwyczajem i zaczął perorę:

— Rzeczywiście, jako rodzice Geni pragniemy jej szczęścia, a jeśli jej serce obrało pana, stać na przeszkodzie szczęściu własnego dziecka byłoby niedorzecznością w najwyższym stopniu. Szczerze się cieszę i przyjmuję cię panie Leonie w otwarte ramiona jako przyszłego zięcia. Leon ucałował ręce pani Borowskiej, a ona złożyła pocałunek na jego głowie, poczem pan Borowski w oba policzki ucałował Leona, matka Leona i Zosia miały łzy wzruszenia w oczach.

— Teraz Geniu wszystko na bok, powiedz mi otwarcie — jesteś szczęśliwą?

— Bardzo! papeczko — odrzekła rozpromieniona i rzuciła mu się na szyję.

— Teraz zrób tak samo twemu narzeczonemu. Panie Leonie uprzedź ją pan, bo ona nieśmiała.

Leon nie miał czasu na odpowiedź, nieśmiało cośkolwiek ale z wyrazem twarzy, zdradzającym niebiańską rozkosz zbliżył usta do jej śnieżnobiałego czoła i wycisnął na niem długi, serdeczny pocałunek.

— To zadatek przyszłego szczęścia — wyrzekł pan Borowski zadowolony, przy każdej okazyi podziwiający swój własny koncept.

Matka Leona natomiast z trudem usiłowała powstrzymać łzy, które cisnęły się jej do oczu.

Wszak przed laty była świadkiem podobnej sceny między nieboszczykiem Stanisławem a biedną Paulinką. Któż mógł przypuszczać wtedy, że tak prędko rozstaną się z sobą. Chciała coś przemówić, ale łzy stłumiły głos: Była w tym samym domu, w którym jej zięć oddał ducha; może stąd spłynie szczęście, jedna gałązka drzewa uschła, inny konar może rozwinie się w pełni. Bóg doświadcza ciężko, ale i pociesza.

— Babuniu, niech babunia nie płacze, bo mnie się łzy do ócz cisną, a to niéładnie płakać, wujaszek taki szczęśliwy, cieszmy się jego szczęściem, dość już płakałyśmy w życiu — rzekła Zosia.

Miast odpowiedzi przycisnęła ją babka do serca. Ty dziecko moje, drogie skarby, pociecho moja, sierotko biedna, ty i nadzieja szczęścia młodej pary, to moja nagroda za tyloletnie troski i cierpienia, których Bóg mi nie szczędził w mem życiu całem.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

W jesieni miał się odbyć ślub, ułożono, że matka i siostrzenica Leona przeprowadzą się do miasta, zaś dworek zdecydował się wydzierżawić przyjaciel pana Borowskiego, emeryt Augustyn, wielki miłośnik ogrodnictwa. Zosia niezmiernie się cieszyła, że będzie mieszkać w mieście i razem z Genią, która — jak się wyrażała — tak jest miła, przyjemna i dobra, że rozmawiać z nią rozkosz prawdziwa. W lecie miał zdać Leon ostatni egzamin medycyny, a wkrótce potem poślubić Genię. W domu państwa Borowskich powoli przygotowywano wyprawę. Genia była bardzo wesoła, Leon był prawie codziennym gościem w domu przyszłego teścia. Termin ślubu zbliżał się, już dano na zapowiedzi, porozsyłano zaproszenia na wesele do okolicznych znajomych.

Ślub miał się odbyć dnia 8-go września w święto Bogarodzicy. Jednak w dwa dni przed tym terminem matka Geni zachorowała i miast radości, smutek zaległ w mieszkaniu pp. Borowskich, lekarz przychodził dwa razy dziennie, służba biegała co chwilę do apteki; trzy tygodnie walczyła pani Borowska ze śmiercią, lekarze skonstatowali zapalenie mózgu, ale zdrowa natnra zwyciężyła. Po sześciu tygodniach zaczęła chora powracać do zdrowia, a z początkiem października już była tak zdrową, że wesele zapowiedziano nieodwołalnie na dzień 15-go października. Teść wynajął bardzo ładne i z komfortem urządzone mieszkanie dla młodej pary.

Leon zdał egzamin z odznaczeniem w czerwcu, jednak praktykę na seryo zamierzał rozpocząć dopiero po ślubie. Do nowego mieszkania sprowadziła się już matka Leona z wnuczką, a młoda para w kilka godzin po ceremonii ślubnej miała się udać w podróż daleką do Włoch, zwiedzić prześliczną zatokę neapolitańską, Wezuwiusz ogniem ziejący i starożytny Rzym—poznać innych ludzi, inne obyczaje, aby potem powrócić i rozpocząć pracę dla dobra ludzkości.

C. d. n.

chodzą, tudzież żądać od gmin zdania rachunków z administracyi.

Gdy zaś Rady gminne, wraz z wójtami wszystkich 7 gmin, składały się prawie z samych pańszczyźniaków, przeto nie trudno było owym agitatorom uzyskać jednobrzmiące uchwały Rad gminnych tej treści, że przeciw żądaniu pozwu i zaintabulowaniu dóbr na rzecz pozywających nic nie mają. Sprawa była tak pokierowana, że na jednym terminie sądowym, dobra mogły być ze szkodą gmin, przyznane powodom. Poczęto z jednej strony zbierać na proces składki, z drugiej zaś strony niektóre osobistości rozpoczęły kroki do wykupywania na swoją rzecz od pańszczyźniaków roszczonych praw do własności części lasów, wreszcie w r. 1895 wniesiony został pozew (46 arkuszy druku). O tym stanie rzeczy dowiedział się Wydział krajowy i z urzędu ustanowił gminom zastępców w osobie adwokatów: Dra Chodackiego i Rożańskiego, chodziło bowiem nietylko o uratowanie zakładowego majątku gmin, ale także o zachowanie lasów, które ze względu na swoje położenie w Tatrach, mają bardzo doniosłe znaczenie klimatyczne dla całego Podhala.

Przeciw ustanowionemu z urzędu przez Wydział krajowy zastępstwu zaprotestowały tak Rady gminne, jak i zastępca strony pozywającej, twierdząc, że Wydziałowi krajowemu nie przysługuje prawo podobnego ustanawiania zastępstwa, gdyż najwyższy trybunał kasacyjny, wyrokiem z dnia 19 stycznia 1897 L. 83, który ma zasadnicze znaczenie, odrzucił wszelkie w tej sprawie zażalenia. Co do rzeczy samej, zapadł przed kilku tygodniami wyrok sądu obwodowego w Nowym Sączu, odrzucający pozew, w toku procesu okazało się bowiem niewątpliwie, że w roku 1819 lasy były nabyte na rzecz gmin, jako takich.

---

## § 19. Pan Karol Smolik z Tarnowa ma głos!

Z powodu umieszczenia artykułu pod tytułem „Jeden dzień w Tarnowie“ w Nr. 1. z dnia 1-go stycznia 1900 r. upraszam na podstawie §. 19 ustawy prasowej o umieszczenie w najbliższym numerze „Podhalanina“ następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakobym ja wyłącznie był głową i jedynym dyrektorem Towarzystwa zaliczkowego w Tarnowie, ponieważ jestem tylko jednym z 5-ciu członków dyrekcyi, z których każdy ma głos stanowczy i załatwiają sprawy Towarzystwa kolegialnie, na każdem posiedzeniu jest nadto obecnym kolejno jeden z 12 tu członków rady nadzorczej z głosem stanowczym. Nieprawdą jest, jakobym był przedsiębiorcą budowania wil i kamienic, ponieważ dopiero jeden mały dom parterowy sprzedałem i w miejsce tego wybudowanym mieszkam i wcale na sprzedaż go niemam. Nieprawdą jest, jakoby miasto przed moimi realnościami budowało trotuary i kanały — bo takowe wszędzie moim własnym kosztem sam fundowałem. Nieprawdą jest, jakobym używał faktora Kurza czyto dla siebie czyto w celach Towarzystwa, natomiast prawdą jest, że faktora Kurza zastałem jako zabytek z dawnych czasów w charakterze eksperta dającego wyjaśnienia o żydach, został jednak jeszcze przed czteru laty z instytucyi wydalony, a dziś jest już starcem niedołężnym, nie nadającym się do żadnych usług.

Prawdą jest tylko, że praktyki jakie się dzieją w Towarzystwie zaliczkowem w Tarnowie są rzetelne i prawidłowe i mogą być każdej chwili przez interesowanych przejrzane i sprawdzone pod każdym względem. Prawdą jest także, że jako były oficer bez pensyi atoli — ozdobiony złotym medalem za waleczność w boju i jako wysłużony c. k. urzędnik pocztowy z pensyą 625 złr.! obdarzony zostałem od wysokiego skarbu pocztowego dodatkowo do pensyi stacyą pocztową, na którem to przedsiębiorstwie moja poprzedniczka pani S. majątek straciła.

Nakoniec prawdą jest, że piastuję zaszczytny bardzo lecz wcale nie intratny urząd prezesa Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Tarnowie składającego się z 400 członków, którzy mnie jak dotąd dosyć sympatycznie i z zaufaniem traktują.

*Z poważaniem*

***Karol Smolik.***

---

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

***Nowy Targ**, d. 10 lutego 1900 r.*

**Do dzisiejszego numeru** dołączamy dodatek jako rekompensatę za ubytek numeru pisma z d. 3 b. m., który w skutek zakazu c. k. Starostwa w Nowym Targu nie mogliśmy wydać.

**Przeniesienia.** Ks. Wojciech Sidziński, wikary w Nowym Targu, przeniesiony został do Oświęcima, zaś ks. Józef Gross z Frydrychowic do Nowego Targu.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Spłoszone konie tutejszego przedsiębiorcy budowy kolei p. Stanka, potratowały pędząc galopem z ulicy kolejowej, jednego robotnika. Zawdzięczać należy tylko przytomności p. Stanka, który pomimo złamanego dyszla zdołał końmi pędzącymi kierować, że więcej wypadków nie było.

**Sprawa uwięzienia** tutejszego kupca Ignacego Bernhauta, z której „*Mieszczanin*“ zrobił nam zarzut, żeśmy o niej nie pisali, pomimo umieszczenia krótkiej naszej notatki w nrze 2 „*Podhalanina*“, powoduje nas sprawę całą bliżej opisać i w tej mierze wysłaliśmy naszego osobnego reportera, aby sprawę należycie i bezstronnie zbadał, a rzecz cała przedstawia się następująco:

Ignacy Bernhaut, mając jako kupiec rozliczne interesa pomiędzy innymi był z tytułu mu dłużnej sumy, w posiadaniu weksla Wojciecha Chmury, na którym sfałszowany był podpis niejakiego Głąbińskiego. Bernhaut nie przeczuwając nic złego, położywszy również swój podpis, reeskontował ów weksel w jednym z banków, a gdy Chmura w dniu płatności wekslu tego nie wykupił, założono protest wekslowy. Gdy o dokonanym proteście zawiadomiono żyrantów, jeden z nich, nie mając wyobrażenia o istnieniu swego pofałszowanego podpisu doniósł dotyczącej instytucyi, że wekslu nie podpisywał. To spowodowało doniesienie sądowe. Bernhaut widząc, że uległ mistyfikacyi, bojąc się utraty swej u Chmury należącej mu się pretensyi, zażądał od Chmury miasto wekslu zeznania notaryalnego skryptu dłużnego, a otrzymawszy takowy, z własnych fundnszów pokrył ów zakwestyonowany weksel. W toku śledztwa doniesiono, że Bernhaut namawia świadków do fałszywych zeznań i że nosi się z myślą ucieczki do Ameryki, wskutek czego zarządzone zostało przytrzymanie go w areszcie śledczym, tudzież przeprowadzano u niego rewizyę domową, zabrano około 300 weksli i ksi gi handlowe, a następnie przesłuchano wszystkie na wekslach podpisane osoby. Nie bylibyśmy sprawy tej wcale poruszali, gdyż Bernhaut należy do ludzi naszej Redakcyi nieprzychylnie usposobionych, lecz musimy odeprzeć fałszywe insynuacye „Mieszczanina“. Prawdomowność nawet o naszych wrogach, to pierwsza nasza zasada.

**Generałowa Hr. Zamoyska**, matka Władysława Zamoyskiego, właściciela dóbr Zakopane, zachorowała niebezpiecznie. U łoża słabej czuwa syn i Dr. Chramiec. Szczery żal towarzyszy słabej, gdyż jest ona jedyną z tych Polek, która ocierała niejedną łzę biedakom, spiesząc pierwsza zawsze z radą i materyalną pomocą.

**Karzełek.** Andrzej Janowiak, liczący lat 71, żyje w Lipnicy na Węgrzech. Mieliśmy sposobność naocznie go oglądać i zmierzyć. Wysokość tegoż wynosi 105 centymetrów. Głos ma formalnie dziecięcy. Jeden z jego braci i siostra byli również karzełkami, lecz już pomarli.

**Cygani** żebrając nachodzą w natrętny sposób domy i oprócz tego kradną gdzie im co w rękę wpadnie, a nawet żebrzą po ulicy i w samym rynku. Kilku urzędników prosiło nas o zanotowanie tego w piśmie, celem zwrócenia uwagi policyi i żandarmeryi, tem bardziej, że istnieje jakaś ustawa, która zakazuje włóczęgostwa i żebrania cyganom. Czyniąc życzeniom tych Panów zadość, zwracamy się w tej sprawie do c. k. Starostwa, które wyda pewnie w tej mierze polecenie przestrzegania ustawy przez policyę.

**Żandarmerya** już otrzymała nowe uniformy i oczekuje tylko nakazu z komendy, od którego dnia ma nowe umundurowanie nastąpić. Żandarm będzie teraz bardzo przyzwoicie wyglądał. Obecnie otrzymuje każdy żandarm latarkę, którą w ciemnych nocach i potrzebie zapalić mu wolno.

**Szybka jazda** w szczególności na skrętach u wylotu ulic, powinna być zakazaną, a winni karani. Mieliśmy sposobność tymi dniami widzieć weselszych gości, którzy podnieceni winem, w galopie urządzali sobie do około rynku formalną ujeżdżalnię.

**Burmistrz** miasta p. Mikołaj Halikowski, zaniemógł przed tygodniem niebezpiecznie. Powodem słabości było zatrucie nikotyną. Dziś ma się już całkiem dobrze i objął urzędowanie.

**Burzliwy pogrzeb** odbył się w Przemyślu w dniu 2-go lutego b. r. Zmarł ubogi szewc, ś. p. Tomasz Bombalik, pozostawiając wdowę z pięciorgiem drobnych dzieci w rozpaczliwej nędzy. Wdowa wyżebrała *dziesięć koron* i zapłaciła w urzędzie parafialnym pogrzeb z asystencyą jednego księdza. Na pogrzeb przybył do domu żałoby wikary ks. Stan. Kwieciński i zażądał od rodziny fiakra. Rodzina starała się księdzu wytłumaczyć że jest biedną, a gdy kapłan natarczywie fiakra się domagał, obiecano mu dać dorożkę przy miejscu stójkowem. Kondukt ruszył przez najludniejsze ulice, a gdy przybył do miejsca fiakrów, ksiądz wsiadł do dorożki i zamiast jechać na cmentarz, kazał fiakrowi jechać do domu na wikarówkę. Za księdzem podążył kościelny, tudzież niosący krzyż przed trumną, a jeden krewny zmarłego zatrzymał konie i wezwał księdza do eksportowania zmarłego. Ks. Kwieciński nie chciał odprowadzić zwłok na miejsce spoczynku, przeto tysiączny naród otoczył dorożkę, a ksiądz widząc, że to nie przelewki, w birecie, kapie i z świecą w ręku uciekał ku plebanii, a za nim ludzie w pogoń wraz z nieboszczykiem w trumnie.

U progu katedry ob. łać. zatrzymała się fala ludu, bo do świątyni schronił się przed doraźną karą ludu — jego duszpasterz.

W tłumie padło hasło: „uderzyć w dzwony“! tłum wtargnął na dzwonnicę i bito we wszystkie dzwony. Trumnę zaś zaniesiono na probostwo i złożono w sieni. Księża ze strachu pozamykali mieszkania. Wtem zjawił się ks. Biskup Pelczar i wydelegował ks. Tryczyńskiego do eksportowania zwłok. Trumnę zabrano i lud pospieszył za tymże ku katedrze. Ks. Tryczyński znikł w jednej chwili i bramę plebanii zamknięto. Wzburzony tłum ruszył do pałacu biskupiego, wyważył drzwi dębowe, rozbił szklanne podwoje i złożył trupa na schodach, wiodących do mieszkania biskupa. Tysiące ludzi zaległo podwórze pałacu. Zarekwirowano policyę i skonsygnowano wojsko. Dopiero na polecenie biskupa Soleckiego, kapelan tegoż ks. Ingram, eksportował z pałacu biskupiego trupa o godzinie 7-mej wieczór na cmentarz. Na cmentarzu, nad świeżo usypaną mogiłą przemawiali w ciemnościach nocnych: pp. Rychlicki i Wityk, krytykując postępek księdza.

Przeciw ks. Kwiecińskiemu, przygotowują obywatele przemyscy poważną akcyę.

**Nasze procesa.** A więc zebrało się dotąd nie bardzo odważnemu p. Drowi Kazimierzowi Nowotnemu, adwokatowi nowotarskiemu na odwagę. Artykuł w nrze 1 „Podhalanina“ z dnia 1 stycznia 1900 pt. „Dochodzenie sądowo-karne“ wyprowadziło tego pana z równowagi i wytoczył nam proces prasowy. A więc z przyjemnością notujemy ten fakt, gdyż jedynie o to nam chodziło, by przed ławą przysięgłych liczne grono, bo około 30 osób liczące, mogło dać temu na wielkość chorującemu panu dowody, że jest człekiem uczciwym, honorowym, że zażywa jak najlepszej sławy, a my byli w możności ogłosić światu, że nas może źle informowano. Szczęściem nazwać możemy, że żyjemy w państwie konstytucyjnem, że wolno nam bronić się, powoływać świadków dowodowych, żądać zaprzysiężenia zeznań i w ogólności sędziom obywatelom (przysięgłym) dać możność wydania oceny, o ile jest prawdy na tem, co pisaliśmy. My z naszej strony nie możemy temu panu, a naszemu przeciwnikowi przyznać monopolu na uczciwość lub prawdomowność, albowiem wbrew opinii publicznej ten monopol nadał sobie sam i sam nad sobą i swoją uczciwością hymny pochwalne sobie pieje. Liczy wprawdzie, że garstka zwolenników, tudzież *osoba posiadająca władzę urzędową* stoi za nim, lecz ława przysięgłych nie potrzebująca ani protekcyi, ani też kwalifikacyi, wolne ma zupełnie ręce i może decydować według nabranego przekonania i własnego sumienia. A więc do widzenia przed ławą przysięgłych w Tarnowie!

**Straż pożarna ochotnicza** w Nowym Targu odbyła w dniu 21-go stycznia 1900 swe doroczne walne zgromadzenie. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że straż liczy 36 członków czynnych, 2 honorowych, 24 wspierających. Dochody wynosiły w r. 1899 kwotę 472 złr. 70 ct., rozchody 356 złr. 88 ct., a pozostałość kasowa w gotówce wynosi 115 złr. 82 ct. Dług straży na umundurowanie i przybory wynosi 605 złr. 68 ct. Rekwizyta pożarne są własnością miasta. W ubiegłym roku była straż czynną przy ogniu w Zakopanem, przy 3 ogniach kominowych i 1 pokojowym w Nowym Targu.

Z powodu, że pomiędzy strażą poduoszono nieuczciwą gospodarkę w zarządzie, wezwał prezes p. Halikowski straż, aby uzasadniła swe twierdzenie, jednakowoż nikt nie miał odwagi wystąpić publicznie. To wszystko spowodowało, że cały zarząd wniósł rezygnacyę, co równałoby się rozwiązaniu straży. Energiczne wystąpienie burmistrza i prezesa p. Halikowskiego, który napiętnował należycie malkontentów, podziałało na straż o tyle, że przystąpiono do wyboru. Wybrano ponownie naczelnikiem p. Józefa Grabowskiego, zastępcą p. Fr. Giełczyńskiego, komendantami oddziałów pp. Dworskiego Franc. i Karola Kucharskiego. Ze zgromadzenia wynieśliśmy tylko niesmak niesforności straży i przekonanie, że jedynie silna ręka potrafi utrzymać takową w karbach.

**O pożarze w Zakopanem** donoszą: W niedzielę o 5 rano wybuchł pożar w gmachu Towarzystwa tatrzańskiego, zwanym powszechnie „kasynem“ i w przeciągu kilku godzin zniszczył doszczętnie okazały, dwupiętrowy budynek. W noc katastrofy odbywał się w sali bal służby; nad ranem, gdy kilka lamp zaczęło gasnąć, jeden ze służby, jak się zdaje, nie całkiem trzeźwy, zaczął nalewać naftę, wykręciwszy palnik, a nie zagasiwszy poprzednio knota. Od płomienia zajęła się nafta, od niej meble drewniane, a od tych cały budynek. Szkodę oceniają na 40 do 50 tysięcy złr. Gmach ubezpieczony był w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Dziwnym zbiegiem okoliczności, ogień ten wybuchł w samą

rocznicę wielkiego pożaru, który przed rokiem zniszczył część Krupówek.

**Reforma notaryatu.** Sprawdzają się podobno pogłoski, że rząd zamierza wprowadzić reformę postępowania niespornego, a wskutek tego i reformę notaryatu. Reforma polegać ma między innemi na tem, że odjęte będą notaryuszom wszelkie czynności, które jako komisarze sądowi spełniali i przydzielone będą urzędnikom sądowym, a nadto liczba notaryuszów zostanie o tyle powiększoną, że adwokaci będą mianowani notaryuszami, jak to obecnie już się praktykuje w Prusiech i Niemczech.

**Zastrzelony żandarm.** Z Wieliczki donoszą nam: Przed kilku dniami wyszedł żandarm tutejszy Olearczyk do służby, z której jednak nie powrócił. Komendant tutejszego posterunku zaniepokojony, zarządził poszukiwania i onegdaj też znaleziono Olearczyka w lesie, w Dziekanowicach zastrzelonego. Dnia 2 lutego wyjechała komisya sądowa na miejsce wypadku celem skonstatowania, czy zachodzi tu zbrodnia, czy też samobójstwo. Krążą bowiem pogłoski, że O. padł ofiarą zazdrości miłosnej, inne zaś że popełnił samobójstwo, zostawiając list do komendanta.

**W śledztwie** w sprawie defraudacyi w wielickiej Kasie oszczędności przesłuchano dotychczas przeszło stu świadków. Śledztwo ma się ku końcowi.

**Emigracya za zarobkiem do Chin.** *Politische Correspondenz* donosi z Szangaju: Od pewnego czasu objawia się tu znaczny przypływ ludzi z Austryi, szukających pracy w tutejszych kopalniach i przy budowach kolei. Ludzie ci w nadziejach swych doznają zwykle rozczarowania. Przy wymienionych przedsiębiorstwach Europejczycy mogą znaleść zajęcie tylko jako inżynierowie i przedsiębiorcy budowlani. Robotnikami są tu przeważnie Chińczycy, którzy pracują o wiele taniej, niż inni robotnicy.

Tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach zdolni europejscy murarze i stolarze mogą znaleść jakiś zarobek. W każdym razie ci, którzy by mieli ochotę przesiedlać się na zarobek do Chin, powinniby w własnym interesie porozumieć się przed wyjazdem z zastępcami odpowiednich syndykatów, istniejących w Europie, od których ewentualnie można także otrzymać zasiłek na podróż.

**Zmarli.** W Zakopanem: Mikołaj Koszko, długoletni inżynier Rady powiatowej wielickiej.

**Szanownych** Czytelników naszych tak w Podhalu, jak i na prowincyi, prosimy najuprzejmiej o stałe zasilanie „*Podhalanina*“ korespondencyami i uwagami w różnych sprawach. Obrobienie stylistyczne jest rzeczą poboczną, gdyż tem zajmie się najchętniej redakcya, idzie tylko o podawanie wiarogodnych faktów.

**P. Aleksander Zabokrzycki**, były kierownik budowy kolei Chabówka-Zakopane, obecnie w stanie spoczynku, przyzwyczajony do biurokracyi, nie mając zajęcia wszczyna wszechstronne procesa karne z naszą Redakcyą, tudzież z ludźmi, których podejrzywa o jakieś rozsiewanie niby bajek i tak: przegrał sprawę karną z p. Zygmuntem Glatmanem. Nie powiodło mu się z naszym Redaktorem gdyż wyrokiem Sądu powiatowego w Nowymtargu za obrazę czci Redaktora został na dzień aresztu względnie grzywnę 10 złr. tudzież na koszta postępowania karnego w kwocie 5 złr. zasądzony. — Nasz przyjaciel polityczny p. Dr. Nowotny czyni wprawdzie zabiegi wznowienia całej sprawy, lecz co czarne, to nie tak prędko wypełznie i bodaj cośkolwiek swej barwy pierwotnej zachowa.

**Ślub arcyksiężnej Stefanii** odbędzie się 3 marca b. r. o godzinie 11 rano w Miramar. Miramar lub Miramare leży na Pobrzeżu austryackiem o 6 klm. na północny zachód od Tryjestu, z którym łączy go tramwaj i parowce na Adryatyku. Miramar, zamek, leży na skale, wrzynającej się głęboko w morze. Zbudował go Karol Junker w 1854—1856 z polecenia arcyksięcia Maksymiliana, brata cesarza Franciszka Józefa. Tu dnia 10 kwietnia przyjął on koronę meksykańską. Po śmierci Maksymiliana zamek przeszedł na jego żonę, ciotkę rodzoną arcyksiężnej Stefanii. Skądinąd donoszą, że jednym z drużbów będzie brat oblubieńca, hr. Gabrjel Lonyay, zacięty kalwin. Nowożeńcy zamieszkają następnie na Węgrzech w zamku Olasz-Bodrog, gdzie odnowiono 32 pokoje. Przeważnie meble zakupiono w Rzymie. Między niemi znajdują się rzeczy wartości historycznej, jak np. dwa trony papieskie. Również i z rzeczy, pozostałych po zmarłych kardynałach, hr. Lonyay zakupił sporo przedmiotów. Arc. Stefania zakupiła w tych dniach zamek barona Doblhoffa w Tribuswinkel pod Badenem; po ślubie w zamku tym hrabina Lonyay przepędzić część każdego roku.

**Olbrzymi klasztor.** W Madrycie bawił książę pruski Albrecht, który dla młodego króla hiszpańskiego zawiózł pruski order Czarnego orła. Z powodu tego odbyły się w Madrycie różne zabawy, nie wyłączając walk byków. Książę Albrecht zwiedził między innemi także klasztor św. Wawrzyńca, monumentalny gmach, zbudowany przez króla Filipa II. Klasztor ten zbudowany jest z granitu, znajduje się w nim 11.000 okien, 80 schodów, 12 korytarzy, 16 dziedzińców, 93 wodotrysków i 3.000 stóp kwadratowych obrazów *al fresco.* Budowa tego gmachu trwała 21 lat. Pod wielkim ołtarzem znajdują się grobowce królów, gdzie spoczywają wszyscy królowie hiszpańscy, począwszy od Karola V., ale królowe tylko te, które obdarzyły kraj następcami tronu. Na marmurowych tarczach wypisane są złotemi literami imiona nieboszczyków. Zakonników w klasztorze już niema, a zabudowania i sale zajęte są obecnie na zbiory muzealne, galerye obrazów i biblioteki. Pomiędzy obrazami znajdują się najpierwsze w świecie arcydzieła, wśród nich Tycyana „Wieczerza Pańska“.

**Papież** obchodzić będzie d. 2 marca br. 90 rocznicę urodzin. Na tronie Stolicy Apostolskiej zasiada już Leon XIII. przez lat 22, pontyfikat jego trwa zatem już dłużej, niż pontyfikaty Klemensa XI. i Urbana VIII, a wkrótce dobiegnie tej samej liczby lat, co najdłuższe dotąd pontyfikaty Piusa VI. i Piusa VII. Z poprzedników Leona XIII. niewielu dożyło tych lat; nadto jest on jednym z 262 papieży, który obchodził jubileusz kapłański i biskupi i dokonał uroczystości otwarcia roku świętego.

**Dziwolążek.** We wsi Mistycach, powiatu mościskiego, jak nam donoszą, urodziło się dziecię, które u rąk miało 24 palców tj. na jednej 12 i na drugiej. Palce te wyrastały wszystkie prawidłowo, t. j. między palcami wyrastały inne. Oczu dziecię wcale nie miało, a nawet znaku nie było gdzie miały one być tj. zupełnie oczodołów nie było. W miejce ust, był okrąglutki otwór (◯). Nieszczęsna matka miała dotąd czworo dzieci i wszystkie po jednogodzinnem życiu umarły. Ostatni dziwolążek był ochrzczony.

**Więzień X-go pawilonu** cytadeli warszawskiej Kasper Wojnar, redaktor „*Polaka*“ i wydawca patryotycznych dziełek ludowych, został nareszcie na wolność wypuszczony i dnia 1-go b. m. wrócił do Krakowa.

**Minister Piętak,** postawiony został przez stronnictwo katolicko-narodowe lwowskie, jako kandydat na posła do Sejmu w miejsce ś. p. Franciszka Smolki.

**Zmiana taryf kolejowych na drzewo.** Wobec zwiększającego się coraz bardziej braku węgla, zniżyło ministerstwo kolei państwowych na swoich zachodnich liniach taryfę od transportu drzewa opałowego na przeciąg bieżącego miesiąca. Podobną zniżkę przyznała także dyrekcya kolei węgierskiej, a spodziewaną jest rzeczą, że i koleje prywatne pójdą w te same ślady.

**Kandydatura ks. Stojałowskiego.** W ubiegłą sobotę odbyło się zgromadzenie wyborców, zwołane przez ks. Stojałowskiego w Rzezawie, gdzie ks. Stojałowski wygłosił trzygodzinną mowę kandydacką, w której potępił wszystko i wszystkich, a wynosił siebie i swoje stronnictwo. Zapuścił się nawet tak dalece, iż wyraził się, że kto zwalcza jego, ten bluźni Bogu samemu.

Mowie tej przysłuchiwało się około 400 słuchaczy, a między niemi wiele kobiet i dzieci, które wobec gromkiego głosu, żywej gestykulacyi i przekonywnjącego tonu wymowy, gotowe były uznać go za proroka, gdyby nie p. Stapiński, który po skończeniu jego przemowy, punkt za punktem zbijał jego wywody.

Potem nastąpiła utarczka słowna między obydwoma mowcami, która także trwała ze dwie godziny, w rezultacie jednak rozeszło się zgromadzenie spokojnie.

Następnego dnia odbyło się zgromadzenie ludowców koło Łapanowa, na którem jako kandydat ludowców wystąpił Dr. Franciszek Bardel, syn włościanina, którego kandydatura przez liczne, bo około 300 osób liczące zgromadzenie nader przychylnie przyjętą została.

**Tatry.**

Tatry nasze ukochane,
Stoją jakby malowane....
Ślicznym pędzlem z ręki Boga,
Więc im obcą każda trwoga.
Stoją jakby dobre duchy....
Mgłą owiane... pełne skruchy...
Pełne skruchy dla złych ludzi,
Co niezgoda się w nich budzi.
Lecz gdy widzą na tej ziemi,
Swoich ludzi między niemi,
To się modlą za nich wiele...
By niezgody to złe ziele
Nie wyrosło między niemi
Obcem było halskiej ziemi!
A że bliższą jest im droga
I do Nieba i do Boga,
Więc Bóg słucha prośby ich,
I udziela im łask tych...
I panuje u nich zgoda,
Przyjaźń szczera i swoboda!
Za co lud Tatrzański będzie
Kochać Tatry, zawsze—wszędzie!

*Podhalanka.*

# Rozmaitości.

**Wyprawa podbiegunowa ks. Abruzzów.** Jak wiadomo, latem roku ubiegłego ks. Abruzzów, bratanek króla Humberta, przedsięwziął wyprawę pod biegun północny; obecnie zaś donoszą z Rzymu, że panuje tam wielki niepokój o los wyprawy, gdyż brak jest wszelkich wiadomości. Pełnomocnik włoski w Sztokholmie otrzymał polecenie aby przedsięwziął wszelkie kroki dla uzyskania wiadomości i przesłał je niezwłocznie do Rzymu drogą telegraficzną. Książę od początku wyprawy spotykał się z trudnościami; przed wyruszeniem w drogę ubezpieczył na życie włoskich towarzyszów w swoich towarzystwach włoskich, następnie chciał również zaasekurować szwedzką załogę okrętu i w tym celu rozpoczął układy w Chrystyanii z agentem towarzystwa angielskiego „Norwich Union“ lecz od zamiaru tego niebawem odstąpił. Tymczasem agent Towarzystwa oświadczył, iż książę już z nim sprawę załatwił, a ponieważ książę żądanych 15.000 koron zapłacić nie chciał, przeto agent kazał okręt książęcy zasekwestrować. Księciu nie pozostało tedy nic innego, jak oddać sprawę adwokatowi w Chrystyanii, który wraz z konsulem włoskim złożył żądaną kaucyę, poczem zdjęto sekwestr z okrętu. Całe to zajście zajęło tyle czasu, że gdy „Stella Polare“, okręt księcia, wyruszył w drogę, warunki atmosferyczne były już bardzo niepomyślne, rozpoczęły się mrozy i śniegi.

**Elektryczność przy polowaniu na wieloryby.** Elektryczność, używana teraz na każdym kroku, ma być również zastosowana przy polowaniu na wieloryby. W tym celu na statku, polującym na wieloryby, będzie umieszczona maszyna dynamiczna. Skoro ze statku zobaczą wieloryba, dają pewną ilość nawiniętego izolowanego drutu do czółna. Jeden koniec drutu jest połączony z dynamo, a na drugim końcu jest drążek z twardej gumy, przytwierdzony do ostrego końca metalowego, mającego jako zwykły harpun być wepchniętym w ciało wieloryba. Jak tylko wieloryb jest ugodzony, zostaje zamknięty prąd elektryczny w dynamo i zwierzę otrzymuje uderzenie w sile 10.000 wolt, które zabija je w tej chwili.

**Telegrafy w Chinach** zostały zaprowadzone dopiero w r. 1865 i to tylko jako połączenie miast portowych, przez kabel podmorski. Pierwsza linia lądowa została dopiero wybudowana w r. 1884 z Tientsin do Shangai. Od tego czasu linie telegraficzne w Chinach znacznie się powiększyły, ale budowa nowych linij była zawsze połączona ze znacznemi trudnościami, gdyż mieszkańcy mają ten przesąd że cień drutów przeszkadza spokojowi umarłych. Dopiero cesarskie rozporządzenie, zagrażające karą śmierci temu, kto uszkodzi telegraf, ułatwił dalsze zaprowadzenie telegraficznego połączenia.

**„Ulica narodów“** na tegorocznej wystawie paryskiej zapowiada się świetniej jeszcze niż na wystawie w r 1878. Zaczyna ją pawilon meksykański, poczem następuje serbski, w stylu narodowym trzymany, dalej grecki, szwedzki, rumuński, Monaco, niewielki, ale odznaczający się niezwykłym przepychem. Hiszpański jest jakoby budynkiem najbardziej malowniczym ze wszystkich; zarówno w całości jak i w szczegółach wzorowany jest na najpiękniejszych pomnikach architektury starohiszpańskiej. Za nim wznoszą się pawilony bułgarski i finlandzki; ten ostatni jest kopią kościoła starofińskiego i odbija efektownie jaskrawemi malowidłami. Pawilon niemiecki wznosi się w stylu odrodzenia niemieckiego z XV. lub XVI. wieku, obok stanął norwegski, następny jest belgijski, stanowiący kopię wspaniałego ratusza w Oudenarde; dalej idzie angielski, wzniesiony na wzór Manor-House'u z XVII. wieku, Węgry wystawiły pawilon w stylu gotyku renesansowego, Austrya w stylu wieku XVIII., a Ameryka wzniosła wierną kopię Kapitolu waszyngtońskiego. Inne pawilony jeszcze nie gotowe.

**Pawilon polski na wystawie w Paryżu.** Międzynarodowość sztuki zaczyna się chwiać. Coraz natarczywiej wciskają się w jej zakres pierwiastki narodowe i coraz bardziej przyjmuje się myśl, że powinny one stanowić ważny składnik każdej twórczości artystycznej. Teoretycy sztuki, t. j. ci, którzy starają się ułożyć dla niej pewne zasadnicze prawidła, wychodzą z założenia, że jaknajwiększe uwzględnienie właściwości indywidualnych przyczynia się do wzbogacenia skarbnicy piękna. Do takich właściwości indywidualnych zaliczają się także motywy narodowe. Prawo obywatelstwa przyznano im w sztuce dość dawno, bo jeszcze po złamaniu klasycyzmu, który, jak wiadomo, kołował ciągle koło sztywnych figur ze świata starożytnego, ale dopiero ostatnie czasy podniosły ten kierunek na zupełne wyżyny.

Obok tej cechy nowożytnej, zarysowuje się druga, mianowicie demokratyzowanie się sztuki, czyli rozszerzanie się na wszystkie objawy życia. Przez sztukę rozumiało się dawniej tylko muzykę, malarstwo, rzeźbę i architekturę; nikt nie pomyślał o tem, ażeby dziełem sztuki mogły być naprzykład — meble. Obecnie zastosowuje się mo-

tywy artystyczne nawet w urządzeniu mieszkań, a znakomici artyści poświęcają swój talent na przyozdobienie i upiększenie przedmiotów codziennego użytku, przyczem starają się wprowadzić do nich, o ile możności motywy ściśle narodowe, a w pierwszym rzędzie ludowe, które w architekturze nie zostały dotąd jeszcze tak wyzyskane, jak na to zasługują. Kto ma ochotę przekonać się, jak wygląda to zastosowanie motywów narodowych w praktyce i jak przedstawia się owa demokratyczna rozlewność w sztuce, ten ma do tego doskonałą sposobność obecnie. Grono osób, którego całą duszą jest dyrektor zakopańskiej szkoły przemysłu drzewnego, p Edgar Kovats, postanowiło pokazać na tegorocznej wystawie powszechnej w Paryżu najpiękniejsze wzory ludowego stylu polskiego w wyrobie mebli, w tkactwie, rzeźbie, ornamentacyi i t. d. Przed wysłaniem tych okazów do Paryża, wystawiono je najpierw w osobnym, umyślnie na ten cel zbudowanym pawiloniku na placu Halickim we Lwowie, przed dawnym pałacem Biesiadeckich. Wnętrze pawilonu, urządzone ze smakiem, zawiera wyroby ludowe polskie i ruskie ze wszystkich stron kraju i z pewnością zajmie znawców nawet w Paryżu.

**Wynalazek.** Rodak nasz, p. Konstanty Janczarski, inżynier w zakładach Towarzystwa noworosyjskiego w Juzówce, wynalazł nowy pneumatyczny motor dla łódek i stara się obecnie o przywilej i opatentowanie swego wynalazku. Motor składa się z kotła i wytryskacza parowego, przy których pomocy silny prąd powietrza, wychodzący z tylnej części spodu łódki, uderza w wodę i pcha łódź naprzód. Próby, dokonane na małym modelu łódki, nazwanej przez wynalazcę „Pneumat“, oraz na zwykłej łodzi, zaopatrzonej w skonstruowany domowymi środkami motor, okazały się zupełnie zadawalniającemi.

**Wyrażenie „dostać kosza“**, w całej niemal używane Europie, oznacza odrzucenie konkurenta. Pochodzi ono podobno z VIII. wieku. Królowa czeska Libusza, założycielka Pragi, nagabywana o wybór małżonka, wezwała do siebie trzech zalotników i kazała im zgadywać, ile ma śliwek w koszyku. Bystry Przemyśl, wieśniak od pługa wzięty, rozwiązał zagadkę i otrzymał rękę królowej; inni musieli poprzestać na pustym koszu. W średnich wiekach, kiedy najczęściej w koszach wciągano ludzi na mury, panna, chcąc dać za lotnikowi odprawę, kazała kosz spychać na dół, albo wybić w nim dno; odpalony kawaler nieraz przy tej sposobności oberwał guza, albo łamał sobie rękę lub nogę. Hans Sachs wspomina o tym zwyczaju, a ślady jego znajdujemy także w ludowej piosence szwabskiej z XIII. wieku. Już w sto lat później poprzestano na obdarowaniu niemiłego zalotnika koszem bez dna, w górach Eiffel dotąd utrzymuje się zwyczaj, że kawaler, który opuści swoją lubą. jak również dziewczyna, która się sprzeniewierzyła kochankowi, muszą przeleźć przez kosz bez dna. Nad Renem odpalonemu zalotnikowi stawiają przed domem kosz ze słomianą lalką, a w północnych Niemczech zawiesza mu się ogromny kosz na kominie. co jest uważane za wielki wstyd i hańbę.

**Złośliwość Rossini'ego.** Jako dyrektor „liceum muzycznego“ w Bolonii, Rossini proszony był przez jednego ze swych przyjaciół o przyjęcie u siebie młodego kompozytora i wydania sądu o operze jego utworu. O naznaczonej godzinie stawił się u mistrza młody artysta z trzema zwitkami nut pod pachą. Rossini odebrał nuty z rąk przybyłego, każdy pakiecik obejrzał z osobna i powiedziawszy tylko: „bardzo starannie powiązane“, pożegnał zmięszanego gościa. Gorzej jeszcze obszedł się z innym artystą, który mu kompozycye swoje wygrywał. Widząc, że Rossini raz po raz unosi kapelusz z głowy, wykonawca dzieła zapytał śmiało, komu się tak mistrz kłania? „Mam zwyczaj w ten sposób witać spotkanych starych znajomych“ — odparł Rossini złośliwie. Po śmierci Mayerber'a siostrzeniec jego dla uczczenia pamięci wuja, skomponował marsz żałobny i pragnął dowiedzieć się, jak tę kompozycyę ocenia Rossini. „Byłoby daleko lepiej — zawyrokował surowo maestro po wysłuchaniu muzyki — gdybyś pan umarł, a wuj dla ciebie skomponował marsza“.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

### *Oczyszczanie drzew owocowych.*

Niejeden zapewne z Szan. Czytelników przechodząc w tym czasie koło drzew owocowych, zauważyć musiał tu i ówdzie na gałązce drzewa zawieszony suchy listek i zapewne zdziwił się, że od jesieni do tej pory jeszcze na ziemię nie spadł, chociaż wiatr tyle razy silnie gałęziami potrząsał.

Te, niby przypadkowo pozostałe na drzewach liście, są mieszkaniem jednego z największych szkodników drzew owocowych. W jesieni wylęgłe gąsieniczki, przytwierdzają listek cieniutką jak jedwab, przez siebie wydzieloną tkaniną do gałązki drzewa i tam w uśpieniu nawet najtęższą zimę bez szwanku przepędzają. Dopiero z wiosną, gdy drzewa wypuszczać zaczną, wychodzą gąsieniczki ze swego ukrycia, i z całą żarłocznością rzucają się na młode krycia objadając je całkowicie. W miarę wzrostu listki się coraz żarłoczniejsze i sprawiają, że drzewo już w maju zostaje bez liści, bez tych najważniejszych organów, w których sposobi swą żywność.

Gdyby właściciele drzew tym suchym liściom na drzewie pozostać nie pozwolili i nie czekając na przypomnienie władz — które nawiasem mówiąc zwykle za późno przychodzi — we właściwej porze do tępienia tych szkodników się zabrali, oszczędziliby drzewom szkaradnego wyglądu, a sobie przysporzyli dochodu, na brak którego wszyscy się uskarżają. Najstósowniejszą do tępienia tych szkodników jest pora obecna, ale nie trzeba się lenić, ani czynności tej odkładać, tylko w pierwszy lepszy dzień z całą energią wystąpić, jako przeciwko wrogom naszego mienia, te suche listki obrać i natychmiast spalić.

Gdy drzewka są niskie, można tę czynność wykonać z ziemi, gdy wysokie, trzeba drabiny lub nawet wyleść na drzewo i zapomocą nożyc ogrodowych umieszczonych na tyczce, suche owe listki poobcinać. Żeby jednak skutek był zupełny nie wystarczy ograniczyć tej czynności na same drzewa owocowe, ale i na dzikie, jeżeli w bliskości się znajdują.

Ale nietylko w tej formie zimują wrogi naszych drzew owocowych, znajduje się ich dosyć w rozpęknięciach starej kory i pod nią i tem jest ich więcej, im rzadziej poszukujemy za nimi; dlatego po obraniu jednych szkodników z gałązek, należy natychmiast przystąpić do oskrobania z drzew starej kory, pod którą mnóstwo poczwarek i zarodków szkodliwych owadów się znajduje. Tę oskrobaną korę należy starannie pozbierać i spalić, a z nią spali się i tysiące szkodników.

Do skrobania starej kory sprzedają specyalne narzędzia „skrobaczami“ zwane, ale można tę czynność wykonać także przy pomocy tępych motyczek lub noży, zrobionych z drzewa twardego n. p. grabowego.

Po oskrobaniu i spaleniu starej kory, bo młodej naruszać nie wolno, przystąpić należy do tak zwanego „wapnowania drzew“. Jeżeli drzewa są stare, to bierze się odpowiednią ilość wapna gaszonego i rozpuszcza się je z wodą tak, jak czynią to murarze z wapnem do bielenia ścian i zapomocą pędzla na drążku, pociąga się tą cieczą pień i grubsze gałęzie. Jeżeli drzewa są młodsze, to do wapna należy dodać połowę gliny.

— Obierać gąsienice z drzew i skrobać korę, to jeszczebym rozumiał — powie może niejeden — bo tym sposobem można wytępić mnóstwo szkodników i ochronić drzewa od ich napaści, ale na cóż bielenie drzew przydać się może?

Bielenie drzew to środek bardzo ważny przy ich pielęgnowaniu, a skutki jego są bardzo doniosłe i tak:

1) Dopomaga do łuszczenia się starej kory, której bez uszkodzenia młodej nie moglibyśmy oskrobać. 2) Niszczy do reszty zarodki owadów, ukryte w rozpęknięciach drzewa. 3) Gubi wszelkie mchy i porosty. 4) Zapobiega przemarzaniu drzew, które szczególniej w tej porze zgubne swe wpływy na nie wywiera. W tym bowiem czasie, gdy słońce lepiej przygrzewa, rozmarza ziemia i ogrzane soki w drzewie powoli się rozrzedzają, ale gdy w nocy chwyta mróz i zawartość rzadka zamarza, wówczas następuje pękanie komórek, nawet ich zupełna co za tem idzie, choroba drzewa, a nawet zanik, jego zaguba. Otóż to pobielanie właśnie sprawia, że promienie słoneczne od drzewa się odbijają i nie mogą spowodować rozrzedzenia się soku, a tem samem i jego zamarzania w zimne noce.

Z tego widać, jak ważnem jest wapnowanie drzew i że go w żadnym roku zaniedbywać się nie powinno. Takie wapnowanie można i w późnej jesieni wykonać i osiągnąć jeszcze lepsze rezultaty.

Oto są trzy bardzo ważne i na czasie czynności, przed wykonywaniem których nikt z właścicieli drzew ociągać się nie powinien, tem bardziej, że jego własny interes tego wymaga.

We właściwym czasie podzielę się z Szan. Czytelnikami wiadomością: Co jeszcze należy robić około drzew owocowych, by mieć z nich i przyjemność i prawdziwy pożytek. *Mk.*

## HUMORYSTYCZNE.

**Myśli skarnawałowanego filozofa.**

Co to jest wdzięczność ludzka? Ten, komu pożyczycie pieniędzy, zapisze to sobie na... wodzie, jeżeli zaś będzie to kobieta, rzeknie wam słodko: Zapiszę to sobie w głębi mego serca“, w rzeczywistości zaś nie zapisze nawet na... rachunku praczki.

Kobieta wychodzi za mąż, aby wejść w świat; mężczyzna żeni się, aby zejść ze świata w zacisze szlafroka i pantofli.

W każdej niewieście siedzi mniejsza lub większa żmijka, tak, jak w każdej renecie musi tkwić robak.

Grzeczność jest jak woda bieżąca, która wygładza i czyni śliskimi najbardziej nawet szorstkie kamienie.

**Nasze dzieci.**

Ojciec ukarał swego synka i ma zamiar skorzystać ze sposobności, aby mu wypalić naukę moralną, rzekł tedy:

— A teraz powiedz mi Jasiu, za co cię ukarałem?

— Otóż to tak! — wrzeszczy zabeczany malec — tatuś mnie wybił, a teraz sam nie wie za co?...

**Na lekcyi zoologii.**

— Poczwarka pożera codziennie tyle pokarmu, ile waży sama.

— A skąd ona wie, ile waży? — proszę pani.

**W pewnej instytucyi finansowej.**

— Czego sobie pan życzy?

— Ja chciałbym zostać dyrektorem.

— Jakto?... Co to?...!

— Ano, bo słyszałem, że dyrektorzy nic nie robią, a mają z boku różne obrywki.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Podhalanka w Czarnym Dunajcu.* Dziękujemy, dziś zamieszczamy, a pismo nasze wysyłać będziemy gratis. Prosimy pamiętać o nas. Przy sposobności redaktor nasz odwiedzi osobiście Panią celem porozumienia się co do materyału, gdyż nie wszystko nadaje się do publikacyi. Dyskrecya to nasza święta zasada.

*Kuryerowi stanisławowskiemu.* Dziękujemy uprzejmie za łaskawe przesyłanie nam pisma. Dziś przeistoczyliśmy „Podhalanina“ na tygodnik.

*Dzieciom z Ochotnicy* podajemy do wiadomości, że §. 19. ustawy prasowej wobec nich nas nie obowiązuje i sprostowań nadesłanych nie umieścimy.

*Z. N.* Dziękujemy i prosimy o dalsze próby humoru.

## Od Redakcyi.

**Przyjaciół naszego pisma upraszamy, aby byli łaskawi, jeżeli posiadają Podhalanina Nr. 1, 4, 7 i 13 z r. 1899 nadesłać nam te numera, gdyż nakład takowych zupełnie wyczerpany został. Egzemplarze te potrzebne nam są dla Zarządu Towarzystwa Młodzieży Polskiej Zagranicą na uroczystość Lozańską wystawy prasy polskiej.**

## Rozkład jazdy pociągów.

**Chabówka - Zakopane.**

| odchodzą | Stacya | przychodzą |
|---|---|---|
| 9⁰⁰ | Zakopane . . . . . . | 5⁰⁰ |
| 9²⁴ | Poronin . . . . . . | 4⁴⁰ |
| 9³⁸ | Biały Dunajec . . . . | 4²⁰ |
| 10⁰² | Szaflary . . . . . . | 3⁵² |
| 10²² | Nowy Targ . . . . . | 3³⁷ |
| 10⁴⁰ | Lasek . . . . . . | 3¹³ |
| 11¹⁴ | Sieniawa . . . . . | 2⁴⁷ |
| 11³⁸ | Raba wyżnia . . . . | 2²³ |
| 12⁰⁰ | Chabówka . . . . . | 2⁰⁰ |

Czas kolejowy różni się od miejscowego o 20 minut.

Na razie kursować będą pociągi dzienne.

## Drobne ogłoszenia.

Proszę żądać wszędzie

**Wody sodowej i lemoniady**

gazowej z chemicznie czystego kwasu węglowego robionej z fabryki

**„Tatrzański Zdrój“**

**H. JURKIEWICZ**
w Nowym Targu.

Zwraca się uprzejmie uwagę na napis wyryty na szyjce „Tatrzański Zdrój“, H. Jurkiewicza. Pp. restauratorom i szynkarzom polecam moją hygieniczną wodę sodową i kwas węglowy do piwa po cenie najniższej.

---

Ochronna marka:
*Kotwica.*
**Liniment. Capsici comp.**
z apteki Richtera w Pradze, uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie**; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia **we** wszystkich aptekach. Tego **powszechnie ulubionego środka domowego** należy zawsze żądać tylko w **butelkach oryginalnych** z naszą ochronną marką „**Kotwicą**“ z apteki **Richtera** i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako **wyrób oryginalny.**

**Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.**

---

# Skład kwasu węglowego płynnego

**utrzymuje w Nowym Targu**

# firma J. Mandel

której nadane zostało wyłączne zastępstwo jednej z najsławniejszych fabryk krajowych.

Firma J. MANDEL poleca kwas węglowy płynny po cenie fabrycznej w w cylindrach 10-cio kilowych wszystkim szynkarzom piwa tudzież fabrykantom wody sodowej.

---

**Wprost od stolarza.**

# MEBLE

dla wypraw, tudzież urządzeń hoteli i wil. Gwarancya za rzetelną robotę i ceny konkurencyjne! — Przy większym odbiorze rabat. — Roboty solidne i prompt. — Roboty budowlane. — Roboty tokarskie. — Wyplatanie mebli, tudzież tapicerskie wykonuję w własnej pracowni.

**Józef Jończy**
**pracownia stolarska i skład mebli**
w Nowym Targu.

---

Antoni Bromilski.

**CUKIERNIA WARSZAWSKA**
**w Zakopanem**
**na Krupówkach**

znana z dobroci swoich wyrobów poleca wielki wybór ciast, codzień świeżych, cukrów deserowych, pralinek, owoców kandyzowanych, karmelków własnego wyrobu. Przyjmuje również wszelkie zamówienia w zakres cukiernictwa wchodzące: Torty w kilkunastu gatnnkach od złr. 1·50, Lody, Kremy. Galarety. orbety itp.

Przy cukierni otwarty został **pokój do śniadań**, zaopatrzony obficie w doborowe delikatesy, wędliny pragskie i krakowskie, bulion, kawior itp., likiery krajowe i zagraniczne, wina węgierskie, francuskie i hiszpańskie, oraz piwo okocimskie.

Dziękując Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe uznanie i zaufanie, mam nadzieję, że i nadal łaskawie zaszczycać mnie będzie swemi względami.

---

Dwa razy dziennie świeże pieczywo!

# Piekarnia

## BETTI HÄNDLER

w Nowym Targu, ul. Ludźmierska

**! Dotąd nie bywało !**

Chleb czysto żytni po 20 hel. za klg. Białe pieczywo przedniej jakości każdego czasu świeże. Kółkom rolniczym i sklepikom wiejskim odpowiedni rabat.

Dwa razy dziennie świeże pieczywo

---

**Kalendarz ilustrowany**

# „PODHALANIN“

**Egzemplarz broszurowany 20 ct., — z przesyłką pocztową poleconą 30 ct.**

***Do nabycia w ekspedycyi „Podhalanina“, w Nowym Targu.***

---

**ZAKŁAD**

# Wyrobów tkackich

**w Witowie**
**pod Tatrami**
**poleca wyroby roboty ręcznej,**

obrusy, serwety, ręczniki, dymki, białe i kolorowe, wykonane według zamówienia po cenach za 1 metr długości białe: 1 złr. 20 ct. kolorowe 1 złr. 50 cent.

Z poważaniem

**Jan Augustyński**
w Witowie p. Czarny Dunajec

---

„PODHALANIN“

**P. T.**

Komuż z inteligentnych i wykształconych Przemysłowców, Fabrykantów i Kupców nie jest wiadomo, że anons i reklama dziennikarska są dziś potęgą, która dla niejednego, umiejącego z nich korzystać, stała się i jest podstawą interesu i bytu, a niejednemu nawet przyniosła okazałe mienie? Byłoby zaś zbyteczną rzeczą przypominać, **że o ile pismo jest poczytniejsze, t. j. więcej rozpowszechnione,** o tyle niemniej na pewny skutek z inserowania w temże i na zwrot wyłożonych na inseraty kosztów, liczyć można.

## Takiem pismem jest dziś bezsprzecznie

# „PODHALANIN“

## wychodzący w Nowym Targu.

Pismo to rozchodzi się w wielkiej ilości egzemplarzy — co notorycznie każdego czasu udowodnić możemy — nadaje się bezsprzecznie najlepiej do wszelkiego rodzaju ogłoszeń.

Niechaj nikt nie sądzi, że grosz na inserat wydany, jest stracony. Dowodzą tego wszystkie inne narodowości i poszczególne firmy (nawet w Austryi), które nie wahają się kroci tysięcy rocznie na inseraty wydawać, bo wiedzą, że takowe stokrotnie im się powrócą. — Korzystajmyż więc przy ogólnej naszej biedzie, z tego wszędzie gdzieindziej wypróbowanego środka, bo ten jest niezawodny i jedyny do bezpośredniego zbliżenia się producenta do konsumenta, a zatem do ominięcia nieproszonego pośrednictwa (pochłaniającego lwią część naszej pracy), które, jak dotąd, przeważnie w rękach „ludzi niepowołanych“ się znajduje, a ci, znając potęgę ogłoszeń w całej pełni korzystać z nich umieją i korzystaja, skutkiem czego nawet na złym towarze majątki zarabiają.

Aby umożliwić i rozpowszechnić więcej ten tak potężny środek ruchu w handlu i przemyśle, Administracya nasza zniża do możliwych granic, to jest do własnych kosztów nakładu, ceny inseratów i zaprasza niniejszem wszystkich P. T. Interesowanych, aby we własnym swym interesie z usług jej jak najczęściej korzystać raczyli — obecnie zaś do ogłoszeń jak najlepsza pora.

Z poważaniem
**Administracya „Podhalanina“ w Nowym Targu.**

„PODHALANIN“ „PODHALANIN“ „PODHALANIN“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Feliks Doerfler. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.